

# Hypertrofia

## Wdzięk

— A ja ci powiadam, że Hypertrofia jest wielką artystką i niech sobie twój zagraniczni przyjaciele mówią, co chcą!

— Nie twierdzą, że nie jest wielką, chcą tylko powiedzieć, że zagrałaby tę rolę znakomicie, gdyby nie jej maniera. Nam to przeszkadza mniej, bo my tę manierę kochamy, ale obcy widzowie jej nie rozumieją. Chyba że zobaczą Hypertrofię tyle razy, iż zdążą się przyzwyczaić — zarówno do jej wielkości jak do jej manlery.

— Upodobanie w grze aktorskiej sprwadzasz do przyzwyczajenia? Nonsens! Podobają się przecież i debiutanci.

Tego nie powiedziałem, nowość też działa na nas bardzo silnie; co najmniej tak silnie, jak...

— Przyzwyczajenie?

— Właśnie! Mów co chcesz, ale w dektowaniu się aktorstwem jest coś podobnego do przeżyć, jakie wywołuje w nas muzyka. Musimy zacząć rozpoznawać połączenia dźwięków, musimy bodaj trochę nauczyć się języka muzycznego, w jakim skomponowany został utwór, aby zaczął się on nam podobać. Po pewnym czasie trudno już powiedzieć, co podoba się nam bardziej — sam utwór, czy kojarzące się z nim nasze własne wrażenia, wspomnienia, odczucia. Przypomnienia te są jak bukiety niesłyszalnych drgań, nadające dźwiękom ich barwę. Tworzą „rezonans psychiczny”. Podobnie ma się rzecz z aktorstwem. Pokochaliśmy czyjeś śpiewne tony, czyjeś nieruchome spojrzenia. Cóż... nieprzymykając powiek, albo przymykając ich na bardzo długo, to jednak dobre środki, uzyskujące wyższą wartość zależnie od tego, w jakiej sytuacji zostały użyte; ale aktor, władający nimi po mistrzowsku, może sprawić, że w naszej świadomości uzyskują wartość samolstną. Z Hypertrofią Wdzięk jest tak samo: przywiązaliśmy się do jej środków aktorskich, ponieważ operowała nimi w spo-

sób genialny; ale ponieważ przywiązaliśmy się do nich tak silnie, dziś niejednokrotnie wystarczy nam samo puszczanie ich w ruch. Napływ miłych skojarzeń jest tak silny, że nie zastanawiamy się nad sensem całego procesu.

— I mamy rację! Do teatru przychodzi się po to, aby przeżywać „mile” — jak powiedziałeś — wzruszenia. Aktor jest dobry, jeśli nam tych wrażeń umie dostarczyć. Cóż po roli prawdziwo zagranej, jeśli nie bawi, nie niepokoi, nie porywa. Mówisz o nadużywaniu ulubionych środków ekspresji przez aktorów. Z tego nie jeszcze nie wynika. Jedni, nadużywając ich, męczą nas tylko, inni wprowadzają w stan zachwyty.

— Tak, maniera ubogiego drażni szczególnie, bo odczuwamy, że nie posiada on nic oprócz niej. Jest to dla niego jakby deska ratunku, pomagająca utrzymać się na powierzchni; a na pewno nie jest rzeczą przyjemną oglądać takie rozpaczliwe wysiłki. Maniera bogatego czyni wrażenie, jakby została wybrana wśród tysiąca możliwych, ponieważ posiada władzę wprowadzania go w twórczy trans.

— To nie maniera, to styl. Maja go wszyscy wybitni twórcy, we wszystkich dziedzinach. Aktorstwo nie jest wyjątkiem. Kreska oryginalna, swoista, niepodobna do innych, kreska, po której poznajemy tego jednego malarza spośród wszystkich — czyż nie jest to wartość autentyczna?

— Tak, dopóki zastosowana jest do twórczenia dzieł sztuki malarskiej, a nie staje się celem samym w sobie, poza którym oko nie potrafi już dostrzec niczego. Dzieło nie musi być realistyczne, zawsze jednak musi pozostać przedmiotem, kształtem. Kreska powinna służyć kształtowi, nie on kresce.

— A czyż Hypertrofia nie stworzyła na scenie tysiąca kształtów ludzkich, wyrazistych, pełnych, syntetycznych, tysiąca postaci, których nie potrafimy usunąć z pamięci? Jej „kreska”, wrażliwa i nerwowa, gnąca się jak bluszczyt i tak delikatna, że jak gdyby przepuszczająca wewnętrzne światło — czyż nie służyła ujawnianiu spraw, które wszystkich nas niepokoją i nękają?

— Oczywiście, i dlatego pokochaliśmy jej rolę, ją, i jej manierę. Zauważ, że kiedy mówimy o manierze wybitnego aktora, nie mówimy o jego środkach ekspresji — ma ich przecież ogromny zapas, rządzi nimi, „zgadza je, dzieli i łączy, i w

łącze, i w akordy, i we strofy płacze”; nie mówimy o jego środkach, jako całości, tylko o niektórych z tych środków, ulubionych przez niego w sposób nadmier-ny i — chciałoby się powiedzieć — podejrzany, zdradzający jakąś ciemną jedność z najbardziej tajną stroną jego natury. Maniera wielkiego artysty jest wielka, bo tchnie prawdą; zawilą i osobliwa, przyznaje, ale autentyczna. A jednak to nie maniera rodzi postacie sceniczne; ona tylko nadaje im niepokojący blask, oświetla je niespodziewanie ciekawym światłem.